

JAK TYMIANEK NIE POSZEDŁ DO PRZEDSZKÓŁKA

strach przed przedszkolem, lęki adaptacyjne



– Nie pójdę jutro do przedszkółka! Nie, nie i nie! Nawet nie proście! – krzyknął Tymianek Lawendowski.

Tymek Lawendowski był skrzatkiem – choć skrzatki wolały określenie „mali ludzie” – i, jak się domyślicie, następnego dnia miał po raz pierwszy iść do przedszkola. W świecie skrzatów wszystko jest mniejsze, więc na przedszkole mówi się *przedszkółko*. Poza tym wszystko w nim jest takie samo, jak w każdym przedszkolu.

Na samą myśl o tym przedszkółku Tymek czuł w brzuchu dziwne łaskotanie. Nie wiedział, czy to miłe, czy niemiłe uczucie, ale było nowe, więc się go przestraszył.

– Ale poznasz tam nowych kolegów – powiedziała mama.

– Ja już mam kolegów! – burknął Tymek.

– I koleżanki – dodał tata.

– Kto potrzebuje koleżanek? Na pewno nie ja! – burknął znowu Tymianek.

– Tymek się boi – oznajmiła jego siostra Lila, której Tymek zjadł wczoraj ostatniego pączka. A to był akurat jej ulubiony pączek lipowy. Dlatego Lila pochyliła się tak, żeby słyszał ją tylko Tymek i szepnęła mu do ucha: – I dobrze. Przedszkółko jest okropne! Wiem, co mówię, bo sama tam chodziłam. Nikt się nie będzie chciał z tobą bawić i wszyscy będą się z ciebie śmiali. – A potem dodała głośno, żeby rodzice słyszeli: – Powodzenia!

– Nie, nie i nie! – krzyknął Tymek. – Na to mnie nie namówicie! Nie pójdę do przedszkółka, nawet nie proście! Już wolę sobie iść w daleki świat!

– Dobrze, kochanie – zgodziła się mama. – Tylko nie dalej niż do starego dębu.

– Dobrze, mamu – zgodził się Tymek i poszedł w daleki świat.

Dwa grzyby dalej spotkał swojego kolegę Miłka, który siedział gdzieś bardzo przejęty.

– Hej, Miłku! Pokopujemy kasztana? – zawołał Tymek.

– Nie mogę. Jutro idę do przedszkółka i muszę przynieść leśne dzwonki. Wiesz, że będziemy się uczyć grać na instrumentach i śpiewać piosenki? – powiedział Miłek i pobiegł dalej.

– Piosenki-śmiesienki. Kto ich potrzebuje? Na pewno nie ja – mruknął do siebie Tymek. W kolejnym grzybie mieszkał Szafranek, którego wszyscy nazywali Frankiem.

– Hej, Tymek! – zawołał. – Wiesz co? Mama powiedziała, że w przedszkółku nauczymy się rysować! Fajnie, co?

– Rysunki-śmieszki – burknął znowu Tymianek. – Kto ich potrzebuje? Na pewno nie ja!

Szedł tak długo, aż dotarł do bardzo dużego, bardzo ładnego grzyba, w którym mieszkała Róża. Róża bardzo, ale to bardzo lubiła Tymka i wcale, ale to wcale jej nie przeszkadzało, że on lubi ją trochę mniej. Róża miała silny charakter i zawsze zdobywała to, co się jej podobało, całkiem jak jej tata, Zimowit. Dlatego ich grzyb był największy w całej okolicy.

– Cześć, Tymek! – zawołała Róża.

Tymek spuścił głowę i udał, że nie słyszy, ale Róża nie nabierała się na takie sztuczki. Wyszła z ogródka i stanęła tuż przed Tymkiem.

– Cześć, Tymek – powtórzyła bardzo, ale to bardzo głośno.

– Cześć – wymamrotał Tymek, patrząc pod nogi.

– Ale fajnie, że idziemy jutro do przedszkółka, co? Mama powiedziała, że będziemy chodzić z panią na spacer! – powiedziała Róża. – A na spacerach trzeba się trzymać